

TORONTO TERROR. TOM 1

IF YOU

Hate

ME



W ich przypadku
„nienawiść”
to bardzo delikatne
określenie...

HELENA HUNTING



HELENA HUNTING

IF YOU
Hate
ME

TORONTO
TERROR.
TOM 1



PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA SZLING



TYTUŁ ORYGINAŁU:

If You Hate Me

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Marta Stochmiątek

Korekta: Anita Keler

Projekt okładki: Hang Le

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Grafika na okładce: @rosiesfables

Wyklejka: © Khvost / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024. IF YOU HATE ME by Helena Hunting

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Szling, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-708-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





ROZDZIAŁ 1

RIX

Wśrodku pachnie cheetosami, piwem, prawdopodobnie zapoconymi jądrami i odrobiną męskiego dezodorantu. Leżę na futonie na poddaszu w mieszkaniu mojego starszego brata, a w brzuchu złowieszczo mi burczy. Skoro nie śpię, równie dobrze mogę zadzwonić do mojej najlepszej przyjaciółki i wszystko jej opowiedzieć.

– Mam kwadrans pomiędzy klientami. Co jest, do cholery? – pyta Essie, odbierając telefon.

Odgłosy wydarzenia, podczas którego pracuje, wypełniają pomieszczenie. Jej pędzle do makijażu stukają i brzękają, kiedy czyści je i układa w oczekiwaniu na kolejną osobę, która zajmie miejsce na krześle.

– Życie mi się załamało – mówię zwięźle i dokładnie.

– Brzmi źle. Co się stało?

– Rzuciłam robotę na wkurwie oraz wyprowadziłam się z mieszkania.

Te słowa, wypowiedziane na głos, brzmią jeszcze gorzej. Jestem sobą bardzo rozczarowana. Proszenie brata o to, bym mogła się u niego zatrzymać, wydaje się ostatnim gwoździem do trumny – jest zawodowym hokeistą, a ja teraz jestem bezrobotna i bezdomna. Mam szczęście, że w ogóle go złapałam między treningiem a wyjściem na miasto.

– Czy twoi współlokatorzy znowu zaprosili cię na orgietkę? – pyta.

– Właśnie tak.

– Dlaczego, kurde, nie potrafia pogodzić się z odmową? To nękanie!

Uśmiecham się. Chylę czoła przed tym, że oburza się w moim imieniu.

– Słuchaj, szanuję to, jak człowiek osiąga orgazm, ale niech słucha, kiedy mówię, że ja dziękuję. To było najgorsze. Potem pod koniec pracy szefowa rzuciła cztery pudła paragonów na moje biurko i powiedziała, że trzeba je posortować do jutra do dziewiętej, więc się wkurwiłam i rzuciłam papierami.

A po powrocie do domu zastałam Eugenię przywiązaną do filaru w salonie. Nago. To przelało czarę goryczy i dlatego wyładowałam tutaj. Na futonie.

– Serio? – Niemal widzę, jak Essie kręci głową. – To już czwarty raz! Wytrzymałaś o dwa i pół miesiąca dłużej, niż ja bym dała radę.

– Wiesz, chciałam, żeby to się udało. To była moja pierwsza prawdziwa praca w korpo. Miałam świadczenia i pewną pensję, a teraz nie mam nic. – Dlaczego zachowałam się jak kretyńka?

– Masz duże szanse na znalezienie innej roboty, Rix. Skończyłaś studia z wyróżnieniem. Przyjedź do Vancouver. Gdzie teraz jesteś? Proszę, nie mów mi, że w motelu Heaven.

– Prawie tak samo źle, jestem u brata. – Kocham Flipa. Jest świetnym bratem, w przeszłości pomagał mi finansowo, ale to wyraźnie świadczy o tym, że nie poradziłam sobie z zadbaniem o siebie. Nie cierpię tego, że tak bardzo spieprzyłam sobie życie, chociaż bardzo się starałam tego nie zrobić.

– O mój Boże, Rix.

– To nie koniec. – Ponieważ nie tylko straciłam pracę i mieszkanie, w związku z czym muszę spać na futonie na poddaszu bez drzwi i żadnej prywatności, ale zrobiłam jeszcze coś nie do pomyślenia.

– Jak to nie koniec? – pyta Essie.

– Poszłam do Pink Taco. A zawsze przesadzam. – Szczególnie gdy przeżywam jakąś dramę. Uwielbiam te ich cholerne tacosy.

– Powiedz, że nie jadłaś smażonej fasolki.

– Jadłam. I wypiałam kilka kieliszków margarity. – Głupota. I drożyzna.

– Rix, przecież wiesz...

– Wiem. Mój żołądek wydaje odgłosy, jakby mieszkała w nim bestia. Napędzana fasolką bestia. Chyba też zostawiłam Robowi emocjonalną, na wpół pijaną wiadomość głosową.

Kiedy Rob przeprowadził się na drugi koniec kraju, z Toronto na Wschodnie Wybrzeże, by kontynuować studia magisterskie, chciałam spróbować związku na odległość. On wykazał się pragmatyzmem i się nie zgodził. Byliśmy parą ponad rok, więc nadal mnie to boli. Wydawało mi się, że zmierzamy do wspólnego zamieszkania, stabilności i kolejnych etapów, ale koniec okazał się do bani, nawet jeśli było to słuszne posunięcie.

– Stara, zerwaliście ze sobą kilka miesięcy temu. Niiieeee... – jęczy Essie.

– Tak.

– Co to za wiadomość?

– Wołałabym nie powtarzać. Może nie odsłucha. – O d-
sł u c h a .

– Kochana, poważnie, przyjedź do Vancouver. Jest tu pra-
ca w księgowości.

– To kuszące. – Ale także niepraktyczne, nieodpowiedzial-
ne i drogie. Tylko dzisiejszej nocy wyczerpałam limit wszyst-
kich trzech.

Na dźwięk, jakby ktoś próbował dostać się do mieszkania
na dole, przerywam.

– Chyba mój brat wrócił. Odezwę się później.

– Okej. Kocham cię bardziej niż lody czekoladowe.

– Ja też. – Kończę rozmowę i przyciskam telefon do klatki
piersiowej. Emocje dławią mnie w gardle.

Nie chcę się z tego tłumaczyć bratu. Wszystko mnie prze-
raża.

Drzwi frontowe otwierają się, a ja biorę głęboki wdech,
przygotowując się na nieuniknioną, żenującą wymianę zdań.
Światła w kuchni zapalają się.

– O kurwa. Cholera. Za jasno! – Głęboki głos odbija się
echem od wysokich sufitów.

Przelewa mi się w żołądku, gdy spinam mięśnie. Głupia
smażona fasolka. To nie mój brat Phillip-Flip. Nazywanie go
w ten sposób zaczęło się w dzieciństwie, kiedy nie potrafiłam
wymówić jego imienia. Teraz to weszło do repertuaru żartów,
ponieważ traktuje kobiety instrumentalnie, wykorzystując je*.

* W oryginale „Flip me over and do me from behind”, nawiązanie do instru-
mentalnego wykorzystania kobiet (przyp. tłum.).

Niestety, wygląda na to, że kolega z drużyny mojego brata i jego współlokator, Tristan, jest w domu. Ale brzmi inaczej. Co ma sens, ponieważ kiedy ostatnio widziałam go na żywo, był osiemnastolatkiem, a teraz ma dwadzieścia parę lat. Głos ma głębszy, bardziej szorstki.

Dokładnie na to się zgodziłam, prosząc o możliwość zatrzymania się tutaj. Dogadujemy się z bratem. Jego najlepszy kumpel to jednak inna para kaloszy – a mieszkanie faktycznie należy do Tristana. Kiedy Flip dostał transfer do drużyny Terror, zawodowców z Toronto, był tak podekscytowany możliwością grania z najlepszym przyjacielem z dzieciństwa, że również z nim zamieszkał.

– Wyłączyć światło – bełkocze Tristan.

W mieszkaniu robi się ciemno. Słychać szuranie, a potem „uff” i chrząknięcie.

– Skurwysyński matkojebca. Do łazzzienki marsz! – Kolejne odgłosy potykania się w ciemności. Więcej przekleństw. Coś uderza o podłogę z głośnym hukiem. – Włączyć światło w łazience. – Wypowiada każde słowo powoli, mniej bełkocząc.

Nie zmieniam pozycji trupa na futonie na górze. Nie zobaczy mnie. Wolałabym odroczyć pierwszą po niemal dziesięciu latach interakcję z Tristanem, skoro jest wyraźnie nawalony, a ja mam za sobą gówniany dzień.

Leżę tak nieruchomo, jak to możliwe, i skupiam się na spokojnym oddechu.

Otwiera się lodówka.

– Kurwa. Muszę zro-obić za-akupy. – Drzwi się zamykają. Więcej szelestów. Więcej przekleństw. – Głupie szoty. Ach, cholera.

Ciekawość zwycięża i przewracam się na brzuch, zerkając przez oparcie futonu. Tristan stoi przy wyspie kuchennej, połowa zawartości butelki soku pomarańczowego rozlana jest na blacie, kałuża dociera do krawędzi. Ściąga koszulkę przez głowę i przykrywa nią rozlewający się płyn, co nie zatrzymuje rozlewiska i ciecz kapie mu na stopy. Potyka się i ląduje na lodówce.

Nie jest mi dane podziwiać jego nagości, bo rzuca jeszcze kilkoma niecenzuralnymi słowami i znika. Nie żebym chciała zachwycać się tymi wszystkimi falującymi mięśniami wyrobionymi dzięki niezliczonym godzinom spędzonym na lodowisku. Bo nie chcę. Przede wszystkim.

Dźwięk spływającej wody dochodzi na poddasze wraz z barwnym komentarzem Tristana o głupim soku pomarańczowym, a potem coś o brokacie i zbyt dużej ilości perfum.

Woda przestaje lecieć, a chwilę później znowu zaczyna. Staczam się z futonu na podłogę i krzywię się, kiedy dłońmi wpadam w brud lub okruchy, czy Bóg wie co. To poddasze trzeba porządnie wyszorować. Nie prostuję się i na czworakach zbliżam do poręczy. Stąd mam doskonały widok na większą część mieszkania, w tym łazienkę. Drzwi są szeroko otwarte. Kran nie jest odkręcony. Tristan sika. Odchyła się w prawo, chwytając za krawędź toaletki, żeby się nie przewrócić, i zupełnie nie trafia do sedesu.

Mam nadzieję, że jest tu więcej niż jedna łazienka. Może mój brat ma własną. Trzymam za to kciuki, ponieważ nie słynie z jakichś wyjątkowych umiejętności utrzymania porządku. Tristan przeklina i odrywa zbyt długi kawałek papieru toaletowego, by po sobie posprzątać.

Mój telefon brzęczy na futonie. Z powrotem się chowam i sprawdzam, kto to. Cholera. Rob esemesuje. Sekundę

później telefon dzwoni. Przekierowuję połączenie na pocztę głosową i szybko przestawiam aparat w tryb samolotowy.

Kiedy przestają płynąć odgłosy wody, spodziewam się, że Tristan, zataczając się, pójdzie do sypialni, ale tak się nie dzieje. Zamiast tego na poddasze dociera niski jęk. Sklepienie sufitu wzmacniają dźwięk. Marszczę brwi i zamykam oczy, próbując zlokalizować odgłosy dochodzące z piętra niżej.

– O kurwa, tak. Tak mocno.

Otwieram oczy. On nie może się... Może?

Opuszczam kryjówkę za fotelem do gier i zerkam przez pręty poręczy.

Och, na pewno.

Oddech mi przyspiesza, serce waha się, a potem bije szybciej.

Tristan się masturbuje.

Energicznie.

Entuzjastycznie.

Ma pochyloną głowę, oczy mocno zamknięte, czoło zmarszczone, wargi wykrzywione. Nie widzę, co dzieje się poniżej pasa, ale napina bicepsy, a ramię porusza się w szalonym tempie. Z każdym oddechem jego bary rozszerzają się i kurczą. Zmienia pozycję i nagle widzę jego przyrodzenie.

I cholera jasna, ma naprawdę ogromnego kutasa.

Nawet w jego masywnej pięści wygląda imponująco.

Powinnam odwrócić wzrok.

Nie powinnam podsłuchiwać.

Nie mogę jednak oderwać oczu od Tristana walącego konia z niezrównaną gorliwością. Każdy mięsień ma napięty. Pot pokrywa mu ramiona, gdy szybciej porusza ręką. O Boże, nie oszczędza się. Jęczy, odchyła głowę przy kolejnym ostrym

szarpnięciu. Wydusza z siebie: „O tak, kurwa”, i zmienia ułożenie ciała w taki sposób, że staje przed jedną z umywalk. Są dwie. Szarpie biodrami, pchnięcia tracą rytm, i eksploduje na całą toaletkę.

Wszystko poniżej pasa mi się zaciska. Skórę mam wilgotną, serce wali w klatce piersiowej. Już nie tylko z powodu smażonej fasolki.

Właśnie byłam świadkiem, jak najlepszy kumpel mojego brata zwałił konia. A sądząc po tym, jak moje ciało buzuje tłumioną energią seksualną, to mi się podobało. Bardzo. Może takim właśnie vibe'em emanowałam w obecności współlokatorów. To może wyjaśniać kilka spraw – na przykład dlaczego chcieli, żebym przebrała się za piratkę i przyłączyła do ich sekseskapad.

Woda zaczyna płynąć, a ja wracam na futon, rozciągając się na brudnym materacu, z poczuciem winy i wstydu. Cały ten dzień ewidentnie polega na ustanawianiu nowych osobistych dołków. Leżę, starając się uspokoić oddech, podczas gdy piętro niżej tłucze się Tristan. Wydaje mi się, że minęło milion lat, zanim drzwi się otwierają i zamykają. Zamierzam leżeć tu do rana, udając, że cały czas spałam. Na nieszczęście trzy wypite drinki i niepokój związany z tym, że będę po wsze czasy musiała udawać, że właśnie wcale nie patrzyłam, jak niczego nieświadomy zawodowy hokeista się onanizuje, oznacza, że muszę się wysikać. I to już.

Odwracam uwagę, czytając wiadomość od Roba.

ROB

Brzmisz, jakbyś była pijana. Może powinnaś zadzwonić do Essie.

Napisz chociaż, że nic Ci nie jest.

To wcale nie pomaga. Nie zawracam sobie głowy odsłuchaniem wiadomości. Nie kopie się leżącego.

Wysłałam mu kciuk w górę, żeby się nie martwił i nie dzwonił ponownie. Nie zniosę teraz jego litości.

Mój pęcherz krzyczy. Nie dotrwam do rana bez zsikania się w majtki, a wolałabym nie zniżyć się tak bardzo. Wizyta na dole to jedyny sposób. Jestem pewna, że Tristan momentalnie padł, biorąc pod uwagę, jak bardzo był nawalony.

Decyzja podjęta, potrzeba wysikania się przeradza się w fizyczny ból. To zajmuje wszystkie moje myśli. Pędzę do tej głupiej, jebanej drabiny i zauważam, że sama się przesunęła. Aby nie hałasować, dochodzę do ostatniego stopnia, zwieszam się ze szczebla i opadam na podłogę. To tylko kilkadziesiąt centymetrów, ale ponieważ dzisiejszy dzień jest do dupy, skręcam kostkę i ląduję z hukiem i dźwiękiem „łup”. Zakrywam usta dłonią. I popuszczam w majtki.

Zrywam się na równe nogi i sprintem mijam sypialnię Tristana, wparowując do łazienki. Zamykam drzwi głośniejsz, niż chciałam, i przekręcam zamek. Ledwo zdążam opuścić deskę klozetową, a Niagara już rusza. Ulga prawie dorównuje orgazmowi. Prawie. Chwytam pochyloną głowę w dłonie i opróżniam pęcherz.

Jedenaście lat później nareszcie skończyłam. Podcieram się, zastanawiając, czy powinnam spuścić wodę, ale rezygnuję, bo mogłoby to spowodować niepotrzebny hałas.

Umywalka po lewej stronie jest nieskazitelnie czysta, na blacie stoją tylko kubek na szczoteczkę do zębów i mydło z dozownikiem. Z drugiej umywalki ewidentnie korzysta mój brat. Krawędź obsypana jest resztkami zarostu, a na dnie widać grudki pasty do zębów i resztki jedzenia. Oraz prawdopodobnie

trochę spermy. Tubka pasty do zębów nie jest zakręcona, a dwie maszynki do golenia leżą po jego stronie blatu. Ta część lustra zachlapana jest pastą i wodą. Zastanawiam się, czy Tristana wkurza to tak samo jak mnie.

Jestem tu na własne życzenie, więc nie mam prawa narzekać.

Biorąc pod uwagę ciszę po drugiej stronie drzwi, droga wolna. Nabieram powietrza i włączam tryb dyskretny, by wrócić na poddasze niezauważona. Lecz kiedy przekręcam zamek i otwieram drzwi, okazuje się, że bardzo się myłę.

W drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami i napiętymi mięśniami stoi Tristan. Ma na sobie bokserki i to by było na tyle.

W ciągu ostatnich lat widziałam Tristana na zdjęciach. Jest zawodowym hokeistą, i to dobrym. Ma niesamowite osiągnięcia i jest jednym z najlepszych graczy w lidze. Jest również nieodzownie seksowny. W taki sposób, że majtki same chcą mi się zsunąć z nóg i rzucić do jego stóp.

Wokół uszu i na karku kręca mu się ciemne blond włosy. Opadają na czoło, a wicherek z przodu sprawia, że jeden niesforny kosmyk sterczy w złym kierunku. Gęste, godne pozazdroszczenia rzęsy otaczają intensywnie zielone oczy, a jednodniowy zarost ozdabia wyrzeźbioną szczękę. Nie mówiąc już o dołeczku w brodzie. Ech.

Jest o wiele większy, niż zapamiętałam, co ma sens, ponieważ ja przestałam rosnąć w pierwszej klasie liceum, a on nie. Musi mieć metr dziewięćdziesiąt pięć lub więcej, bary ma wręcz absurdalne. A mięśnie brzucha? Boże, mięśnie brzucha. Są wyrzeźbione, imponująco zarysowane i seksowniejsze, niż jakkolwiek mężczyzna ma prawo posiadać. Wydaje mi się

także, że błyszczą i pachną, jakby wykapał się w tanich damskich perfumach.

– Jak, do cholery, się tu dostałaś? Flip dał ci pierdolony klucz? – żąda wyjaśnienia, przechylając się w prawo.

– Eee... Clarice, dozorczyńni, mnie wpuściła... Sądziłam, że Flip to z tobą wyjaśnił.

Mruży oczy.

– Wyglądasz znajomo. – Mruga i tym razem znosi go w lewo. Traci równowagę, więc prostuje ramiona i opiera dłoń na ścianie, co sprawia, że wszystkie mięśnie ramienia wybrzuszają się i napinają. – Ostatnim razem przyprowadziłaś przyjaciółkę, prawda? Suzy, krzykaczkę? – Jego twarz rozjaśnia się na to wspomnienie.

Lekko mnie mdli.

– Tristan, to ja, Beatrix. S i o s t r a Flipa.

Marszczy czoło i ściąga brwi.

– Beat?

Powstrzymuję się od wzdrygnięcia na dźwięk okropnego przewiska, które mi nadał, gdy byliśmy dziećmi. Jak w: „Spadaj. Nic tu po tobie”^{*}.

Wodzi po mnie lekko nieostrym oceniającym spojrzeniem.

– Cholera. Kiedy cię ostatnio widziałem, byłaś patykowatą, przyszczatą nerdką.

Ego: minus dziesięć.

Tristan: jeden.

Okazuje się, że nadal w chuj go nienawidzę. Zakładam ręce na piersi.

* Gra słów, w oryginale „Beat it”, w domyśle „Beat it, Beat”, czyli „spadaj” (przyp. tłum.).

– Nieodmiennie taki sam megakutas, prawda? – Zerkam w dół na ułamek sekundy, ale to wystarczy.

Parska śmiechem.

– Nieodmiennie chciałaś się przekonać, prawda?

– Oczywiście to twoja wersja, gnoju. – Przewracam oczami, chociaż policzki oblewa mi rumieniec. Możliwe, że podkochiwałam się w Tristanie, kiedy byłam w pierwszej klasie. Możliwe, że raz widziałam go zupełnie nago. W zasadzie, w pewnym sensie, niezupełnie przypadkiem. – Pozwól, że powiem to inaczej: nadal ten sam gigantyczny d u p e k .

Uśmiecha się szyderczo.

– Jasne, o to ci chodziło.

Ta rozmowa jest beznadziejnie infantylna, a ja nagle czuję się wyczerpana ponad wszelką miarę.

– Słuchaj, dzisiejszy dzień był jednym wielkim gównem – mówię. – Rozumiem, że minęło wiele lat, odkąd miałaś okazję mnie dręczyć, ale może mógłbyś powstrzymać się do jutra? Jestem wykończona, a radzenie sobie z twoim chamskim zachowaniem nie jest na liście moich priorytetów.

Kiedy próbuję prześlizgnąć się obok, blokuje mi drogę.

– Jak długo tu jesteś?

O k u r w a. Przygryzam wargi i mrugam w jego kierunku. Mruży oczy i robi krok do przodu, zmuszając mnie do cofnięcia się, chyba że chcę otrzeć się o jego klatkę piersiową. Czego, bądźmy szczerzy, trochę chcę. Co za przekłety banał, to całe podkochywanie się w najlepszym przyjacielu brata. Koleś jednak był seksowny, a czasami, kiedy Flipa nie było przy nim, bywał... miły. Miękkki. Rzadko się to zdarzało, ale takie chwile rozpały głupi płomień zauroczenia i podtrzymywały go przez całą pierwszą klasę ogólniaka.

Potem Tristan został powołany do klubu satelickiego, a kilka lat później jego kariera hokejowa nabrała tempa.

– Zadałem ci pytanie, Beat. – Pochyla się bardziej, ciepłym oddechem muska mój policzek, a usta znajdują się przy moim uchu. – I oczekuję odpowiedzi.

Przeszywa mnie dreszcz. Wdycham zapach tanich perfum. Przez moment zastanawiam się, dlaczego nie przyprowadził do domu tego kogoś, kto ewidentnie dziś go obłąpiał. Potem przypominam sobie, że chociaż jest megaseksowny, to nadal w siedemdziesięciu pięciu procentach dupek.

– Niedługo – wyduszam.

Cofa się, świdrując mnie wzrokiem.

– Kłamiesz.

Z trudem przełykam ślinę. Nie myli się.

– Dlaczego się nie odezwałaś, kiedy wróciłem do domu?

Ma zwodniczo miękki głos. Lecz nie ze mną te numery. Pamiętam, jak się przymilał, gdy byłem dzieckiem, a potem wrabiał mnie w coś głupiego. Czasami było to nieszkodliwe, na przykład mówił mi, że ma czekoladę, ale tak naprawdę trzymał wściekłą ropuchę. Kiedy się zbliżałam, ten dupek rzucał mi ją w twarz i uciekał ze śmiechem.

Innym razem jednak robił mi na złość z przekory lub z czystej podłości. Jak wtedy, gdy byłem wystrojona na dziesiąte urodziny mojej najlepszej przyjaciółki Essie, a tata podwoził Flipa do Tristana, żeby popływał. Przyjechaliśmy wcześniej, więc poszedł pomóc ojcu Tristana w jakimś majsterkowaniu. Nie pamiętam dokładnie, jak to było, ale Tristan wrzucił mnie do basenu w ubraniu. Mama zrobiła mi fryzurę, a nawet uszyła sukienkę. Byłam taka podekscytowana, a on wszystko zepsuł.

Mam wrażenie, że na tę wersję Tristana patrzę. Wtedy nie należała do moich ulubionych, a teraz lubię ją jeszcze mniej.

– Po pierwsze, spałam, dopóki nie usłyszałam, jak wchodzisz. – A raczej wolałabym, żeby tak było. – Po drugie, jesteś nawalony i ledwo możesz utrzymać się na nogach. Nie byłam jakoś szczególnie zainteresowana zadawaniem się z pijanym najlepszym kumplem brata o jakiejś głupiej godzinie po gównianym dniu, który mam za sobą. Po trzecie, co miałam, do diabła, powiedzieć? – Zirytowana i oburzona podnoszę głos. – Przepraszam, że ci przerywam, Rączulko i Palculko? Może następnym razem zamknij drzwi do łazienki!

– Myślałam, że jestem sam! – warczy. – Mogłaś się ujawnić w dowolnym momencie.

– Bo to wcale nie byłoby obciachowe.

Ponownie się pochyla i ścisza głos.

– Może milczałaś, bo ci się podobało. Tylko podsłuchiwałaś, Beat, czy też podglądałaś?

Nie ma to jak być złapanym na gorącym uczynku przez pijanego palanta. Nie żebym miała się do tego przyznać.

– Opanuj swoje ego, Tristan, i odsuń się, kurwa. – Uderzam go w klatkę piersiową, a on cofa się o krok, może się tego nie spodziewał. W kuchni zapalają się światła.

Trudno nie podziwiać całych prawie dwóch metrów wyrzeźbionego, gorącego jak diabli hokeisty. To niesprawiedliwe, że taki chuj jak on może wyglądać tak dobrze w samych białych bokserkach. I widzę wybrzuszenie penisa. Mojej waginie się to podoba, ale reszta mnie jest zniesmaczona. Raczej. Zwłaszcza gdy zdaję sobie sprawę, że na torsie ma ślady po szmince oraz...

– Masz na sobie brokat? – Spoglądam na swoją dłoń, która mieni się w świetle. On cały się świeci. Nie powinnam być

zaskoczona. Mój brat jest najpopularniejszym jebaką w lidze, a Tristan jest jego przybocznym. – Cuchniez tanimi perfumami i żalem.

Przez sekundę na jego twarzy pojawia się jakaś emocja, którą nie do końca rozumiem, ale zarazem uśmiezek szybko zajmuje jej miejsce.

– Czyżbyś była zazdrosna?

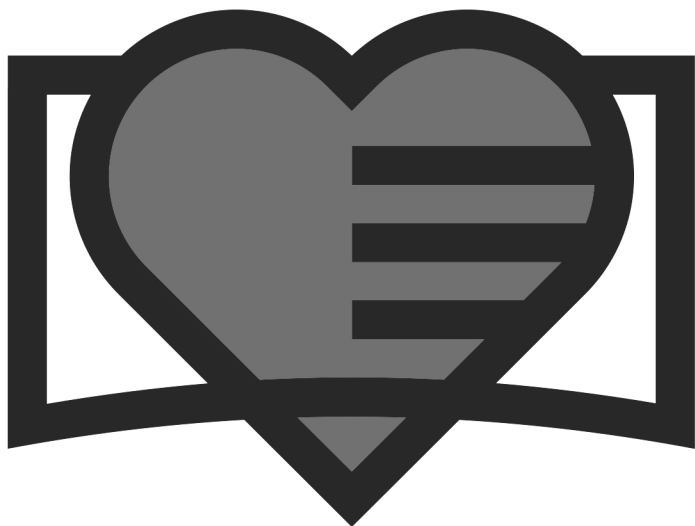
– Ani trochę. – Przewracam oczami. – Ogarnij się, królu chujów z dupolandii.

Uśmiecha się ponuro i robi krok do tyłu.

– Bajuj, bajuj, będziesz w raju. Mam nadzieję, że podobało ci się przedstawienie. – Odwraca się i znika w sypialni, zamykając za sobą drzwi.





Myślałam, że schrzanienie sobie życia to wystarczająca kara, ale wygląda na to, że obcowanie z Tristanem będzie moją nową pokutą.

PAPIEROWE SERCA TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 PAPIEROWE_SERCA